



Dwa lata „arabskiej wiosny”

Gdy na początku 2011 r. część świata arabskiego pogrążyła się w chaosie społecznych niepokoїв i rewolucji, przyjęło się na Zachodzie postrzegać te zmiany z dużą nadzieją. Wiązało się to głównie z samym charakterem protestów i postulatami demonstrantów, odwołującymi się do demokracji, wolności oraz podstawowych praw człowieka. Wydawało się, że fala demokratyzacji – na wzór tej, która przetoczyła się dwie dekady wcześniej przez Europę Środkową i Wschodnią – ma wreszcie szanse zawitać na Bliski Wschód. Zachodnim punditom i akademikom zdawało się, że właśnie w tej części świata, nieustannie nękaney przez despotów, społeczny głód demokracji powinien być czymś oczywistym.

W najnowszym numerze „Komentarza Międzynarodowego Pułaskiego” Senior Fellow FKP Tomasz Otłowski analizuje wpływ „arabskiej wiosny” na stan stosunków międzynarodowych. „Druga rocznica wybuchu „arabskiej wiosny” to dobry moment dla podsumowania strategicznych następstw tego procesu. Do najważniejszych z nich należą te o znaczeniu geopolitycznym, wpływające na długofalowe przekształcenia procesów międzynarodowych na Bliskim Wschodzie, a często także poza nim. W tym wymiarze „arabska wiosna” ma z perspektywy interesów Zachodu skutki jednoznacznie niekorzystne”.

Zapraszamy do lektury najnowszego numeru naszego czasopisma!

Redakcja „Komentarza Międzynarodowego Pułaskiego”

Autor

Tomasz Otłowski

Fundacja im. Kazimierza Pułaskiego jest niezależnym think tankiem specjalizującym się w polityce zagranicznej, którego misją jest propagowanie wolności, sprawiedliwości i demokracji. Działania Fundacji obejmują prowadzenie badań naukowych, opracowywanie publikacji i analiz, przygotowywanie seminariów oraz konferencji, edukowanie i wspieranie liderów. Fundacja jest jedną z dwóch polskich organizacji pozarządowych posiadających status organizacji partnerskiej Rady Europy oraz jest członkiem „Grupy Zagranica” zrzeszającej największe polskie organizacje pozarządowe zajmujące się współpracą z zagranicą.

Tomasz Otłowski

Tomasz Otłowski

Senior Fellow Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego ds. ekstremizmu, terroryzmu, Bliskiego Wschodu i Afganistanu. W 2012 r. nakładem Wydawnictwa Rambler ukazała się jego książka „Cmentarzysko imperiów. Afganistan 2001-2014”.

Gdy na początku 2011 r. część świata arabskiego pogrążyła się w chaosie społecznych niepokojów i rewolucji, przyjęło się na Zachodzie postrzegać te zmiany z dużą nadzieją. Wiązało się to głównie z samym charakterem protestów i postulatami demonstrantów, odwołującymi się do demokracji, wolności oraz podstawowych praw człowieka. Wydawało się, że fala demokratyzacji – na wzór tej, która przetoczyła się dwie dekady wcześniej przez Europę Środkową i Wschodnią – ma wreszcie szansę zawitać na Bliski Wschód. Zachodnim punditom i akademikom zdawało się, że właśnie w tej części świata, nieustannie nękaną przez despotów, społeczny głód demokracji powinien być czymś oczywistym.

Aby płomień rewolucji w krajach arabskich nie wygasł zbyt szybko, niektóre państwa zachodnie podjęły działania ewidentnie sprzeczne z ich racją stanu i geopolitycznymi interesami. Jak bowiem inaczej nazwać szybkie i zdecydowane odcięcie się przez Stany Zjednoczone od poparcia dla egipskiego reżimu Hosni Mubaraka? Reżimu bez wątpienia autorytarnego i brutalnego, ale od dawna sprawdzonego jako sojusznik USA w regionie. Od pewnego czasu Egipt H. Mubaraka – jako jedno z niewielu już państw arabskich – stanowił podporę dla tych resztek pax Americana, które jeszcze istniały na Bliskim Wschodzie po rejteradzie USA z Iraku, osłabieniu ich zaangażowania nad Zatoką Perską i ochłodzeniu relacji z Izraelem. Mglista perspektywa demokracji w Egipcie okazała się jednak dla Waszyngtonu bardziej atrakcyjna, niż twarda, geopolityczna rzeczywistość i determinowane nią własne interesy.

Również inne kraje zachodnie nie mogą poszczycić się bardziej przezorną polityką. Gdy rewolta w Libii przekształciła się w wojnę domową, a reżim Muammara Kaddafiego zaczął odzyskiwać panowanie nad sytuacją, Francja wraz z Włochami i Wielką Brytanią postanowiły wkroczyć zbrojnie do akcji w imię ratowania „libijskiej demokracji”. W rezultacie zafundowały światu (a zwłaszcza samej Libii) wielomiesięczny konflikt, w który wciągnięte zostało NATO. M. Kaddafi ostatecznie stracił władzę i życie, świat nie wzbogacił się jednak przez to o kolejne w pełni demokratyczne i praworządne państwo. Wręcz przeciwnie, Libia jest dziś „czarną dziurą” regionalnego bezpieczeństwa, negatywnie oddziałującą na cały region Maghrebu i Sahelu.

Druga rocznica wybuchu „arabskiej wiosny” to dobry moment dla podsumowania strategicznych następstw tego procesu. Do najważniejszych z nich należą te o znaczeniu geopolitycznym, wpływające na długofalowe przekształcenia procesów międzynarodowych na Bliskim Wschodzie, a często także poza nim. W tym wymiarze „arabska wiosna” ma z perspektywy interesów Zachodu skutki jednoznacznie niekorzystne.

Żywiłowy rozwój radykalnego islamu

Najważniejszym ze strategicznych następstw rewolt w świecie arabskim jest wzrost znaczenia islamskiego fundamentalizmu. Umocnienie się na Bliskim Wschodzie w ostatnich dwóch latach ruchów, opierających swe programy i postulaty o idee fundamentalizmu islamskiego, jest faktem bezdyskusyjnym. Radykalny islam nigdy jeszcze nie miał tak wiele do powiedzenia w życiu publicznym państw arabskich (szczególnie w Maghrebie) i nie odgrywał tak ważnej roli, jak ma to miejsce dziś.

W dwa lata od wybuchu „arabskiej wiosny” islamscy ekstremiści rządzą (lub współrządzą) w Tunezji, Egipcie i Libii. Co ważne, wszędzie stało się to w wyniku wygrania przez nich wolnych, demokratycznych wyborów powszechnych. Świadczy to dobitnie o nośności haseł głoszonych przez islamistów i o wysokiej społecznej atrakcyjności modelu

„radykalnego islamu”. Można zakładać, że gdyby w pełni wolne i uczciwe wybory zorganizowano w innych krajach regionu, ich wynik byłby zapewne zbliżony do rezultatów uzyskanych przez fundamentalistów w Tunezji czy Egipcie.

Wywołany „arabską wiosną” wzrost znaczenia radykalnego islamu na Bliskim Wschodzie to jednak nie tylko wymiar polityczny, czyli sprawowanie władzy. To także bardzo wyraźny wymiar militarny, odnoszący się do gwałtownego wzrostu liczebności, efektywności i geograficznego zasięgu działania islamistycznych organizacji zbrojnych. Czyli takich, które w pierwszym rzędzie stosują siłę (w tym terror) w dążeniu do uzyskania założonych przez siebie celów politycznych.

O ile w Egipcie tamtejsi islamiści wygrali wybory i władzę w kraju na fali społecznej i autentycznie oddolnej rewolucji, o tyle już w Libii fundamentaliści twardo wywalczyli sobie swój obecny sukces podczas wojny domowej. To właśnie dzięki milicjom i grupom paramilitarnym złożonym z islamistów libijska rewolucja najpierw (wiosną 2011 r.) w ogóle przetrwała kontratak sił Kaddafiego, aby potem, po kilku miesiącach, ostatecznie pokonać reżim. I nic w tym dziwnego: oddziały islamistów były najbardziej wartościowymi bojowo jednostkami opozycji. Formacje te składały się głównie z terrorystów i bojowników dżihadu, zaprawionych w wojnach w Iraku, Afganistanie, Jemenie czy Algierii. W efekcie wschodnia Libia stanowi dziś bastion różnej maści islamistów, na czele z takimi bliskimi sojusznikami Al-Kaidy, jak Ansar al-Sharia czy Al-Kaida Islamskiego Maghrebu (AQIM).

Co ważne, niemal identyczny proces ma obecnie miejsce w Syrii. Także i tam pro-demokratyczna opozycja musi polegać na sile i sprawności bojowej formacji islamistycznych, bez których nie byłaby w stanie kontynuować rebelii. Sojusz ten prowadzi jednak do wzrostu pozycji dżihadystów i sprawia, że cała rewolucja staje się ich zakładnikiem. W efekcie rewolta syryjska coraz bardziej zamienia się w „świętą wojnę” o zaprowadzenie w tym kraju islamskiego porządku społeczno-politycznego i ustrojowego, opartego na szariacie.

Proces umacniania się roli zbrojnych ugrupowań islamistycznych obserwujemy nie tylko w państwach „dotkniętych” w różnym stopniu przez „arabską wiosnę”, lecz również w innych regionach świata muzułmańskiego. Najwyraźniej widać to chyba na kontynencie afrykańskim, gdzie radykalny islam, uskrzydłony sukcesami militarnymi i politycznymi w Maghrebie, próbuje dziś dojść do głosu w regionie Sahelu (przykład Mali), a nawet w Afryce subsaharyjskiej (Nigeria).

Zadomowieni w Libii, w Syrii czy w Jemenie islamiści, korzystając z dużej swobody działania oraz pokaźnych zasobów broni i wyposażenia wojskowego, zdobytych w arsenałach rządowych, niosą dziś zarzewie „świętej wojny” muzułmanom w sąsiednich krajach. I choć zwycięski pochód dżihadystów w Mali został póki co zatrzymany, to nie należy się łudzić, że w jakikolwiek sposób zbliża nas to do rozwiązania narastającego problemu. Wręcz przeciwnie, w najbliższej przyszłości można spodziewać się kolejnych podobnych działań, podejmowanych przez fundamentalistów od Mauretanii, przez Niger, Egipt i Sudan, aż po Jemen, Liban i Irak. Rozwój struktur dżihadu w jednej części „szerokiego” Bliskiego Wschodu automatycznie generuje wzrost zagrożenia ekstremistycznego na innych obszarach.

Al-Kaida – reaktywacja?

Kolejnym ważnym rezultatem „arabskiej wiosny”, o dalekosiężnych geopolitycznych konsekwencjach, jest ponowne zaistnienie Al-Kaidy jako ideologicznego, politycznego i organizacyjnego centrum globalnego dżihadu. Organizacja, którą lekceważono od kilku lat i której, po eliminacji jej założyciela i lidera Osamy bin Ladena w maju 2011 r., wróżyło rychły koniec – okazała się nie tylko żywotna, ale i wciąż śmiertelnie niebezpieczna. Obecnie nie ma wątpliwości, że sukcesy islamskich fundamentalistów na fali „arabskiej wiosny” w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie są w dużej mierze zasługą Al-Kaidy.

Podobnie zresztą, jak „dobra passa” islamistów w Azji Południowej (perspektywa zwycięstwa talibów w Afganistanie i umacnianie się pozycji fundamentalistów w Pakistanie). Dowodem na szybki rozwój globalnych struktur Al-Kaidy jest powołanie przez nią w 2011 r. dwóch nowych, oficjalnych „franczyz”: „Al-Kaidy Półwyspu Synaj” (nota bene mającej bliskie związki z egipskimi salafitami Braćmi Muzułmanami) oraz „Al-Kaidy w Afryce Wschodniej”, opartej głównie na somalijskich islamistach z As-Shaba'ab. Administracja USA, od lat głosząca z przekonaniem tezę o słabnącej pozycji i znaczeniu Al-Kaidy w ruchu islamistycznym, boleśnie przekonała się o swej pomyłce w równą rocznicę zamachów z 2001 r. (wydarzenia, które zapoczątkowało wojnę z islamizmem). 11 września 2012 r. w ataku na konsulat USA w Bengazi śmierć poniosło kilku amerykańskich dyplomatów, w tym ambasador Stanów Zjednoczonych w Libii. Za atak odpowiedzialność ponosi sama Al-Kaida, choć wykonany został siłami i środkami Ansar al-Sharia, jednej z wielu nowych północnoafrykańskich grup powiązanych z Al-Kaidą.

Nowa jakość bliskowschodniej geopolityki

Fakt, iż w kilku krajach regionu do głosu doszły ugrupowania głoszące skrajne hasła polityczne, oparte o radykalną interpretację islamu, gwałtownie zmienia cały dotychczasowy paradygmat bliskowschodniego bezpieczeństwa. I nie chodzi tu już tylko o utratę przez Zachód (a zwłaszcza Stany Zjednoczone) ostatnich izolowanych punktów zaczepienia – sojuszników gotowych nie tylko pobierać miliardowe zapomogi na zbrojenia, ale i nadstawiać, w razie konieczności, karku za swego zamorskiego patrona. To także zmiana w regionalnym układzie sił, w strategicznym status quo, które choć kontestowane i zwalczane przez wielu, od kilku dekad kształtowało sytuację bezpieczeństwa w regionie.

W największym stopniu zmiany te dotyczą Izrael, który nagle – po kilku dekadach względnej strategicznej „stabilizacji” – wraca do punktu wyjścia. Do stanu z samych początków swej nowożytnej państwowości, kiedy każda granica to odrębny odcinek linii frontu, a każdy arabski sąsiad to zajadły wróg, chcący zdławić byt państwa żydowskiego.

Wnioski i rekomendacje

1. Islamizacja Bliskiego Wschodu i państw Maghrebu jest już faktem, czynnikiem, który w poważnym stopniu wpływa na zmiany w geopolitycznym status quo regionu. Pełen zakres tych przemian, ich kierunek i ostateczny rezultat nie są dziś możliwe do przewidzenia. Zachód – a zwłaszcza Unia Europejska, jako struktura z jednej strony najbliższa geograficznie obszarowi dotkniętemu procesowi przemian, a z drugiej mająca wobec niego historyczne zobowiązania – nie bardzo jest w stanie wyjść obecnie poza rolę biernego obserwatora i komentatora.

2. Wydarzenia „arabskiej wiosny” toczą się swym własnym, żywiołowym i niemożliwym do sterowania rytmem. Jako takie nie są tym bardziej podatne na kontrolę z zewnątrz, spoza regionu, szczególnie ze strony państw Zachodu. Tym bardziej, że wiele państw europejskich, zwłaszcza tych o kolonialnej przeszłości, wciąż traktowanych jest na Bliskim Wschodzie czy w Afryce Północnej jako aktywnie zaangażowane strony sporów. Interwencje w Libii, w Mali i zaangażowanie w Syrii tylko utrwalają ten schemat myślenia.

3. W takiej sytuacji kreacyjna rola Unii Europejskiej wobec wydarzeń „arabskiej wiosny” siłą rzeczy ogranicza się do procedur, określanych przez Amerykanów jako „damage control” (minimalizowanie strat). Ani Unia jako całość, ani żaden z jej krajów w pojedynkę nie są w stanie wpłynąć na bieg wydarzeń między Maghrebem a Środkowym Wschodem i Turcją a Jemenem. Do tego dochodzi porażający brak rozeznania, co do rzeczywistości panującej w krajach bliskowschodnich i związane z tym ryzyko wsparcia nie tych sił, które powinny je otrzymać (jak w przypadku Libii czy Syrii).

4. Wydaje się, że w świetle wydarzeń minionych kilkunastu miesięcy, Unia Europejska i ci spośród jej członków, którzy chcą odgrywać w regionie Maghrebu czy Lewantu rolę większą od średniej unijnej, powinni wreszcie porzucić mrzonki o możliwości zaprowadzenia na Bliskim Wschodzie demokracji oraz systemu przestrzegania praw człowieka i obywatela kompatybilnych z ich europejskimi wzorami. Zamiast tego, należy raczej skupić się na aktywnym wspieraniu tych spośród regionalnych reżimów, które – choć może nie bardzo pasują do europejskiego wzorca liberalnej demokracji – są jednak w stanie skutecznie zatrzymać niezwyknięty dotychczas pochód islamskich fanatyków i ekstremistów.

5. Wsparcie unijne – polityczne, organizacyjne, finansowe itd. – powinno trafić więc w pierwszym rzędzie zwłaszcza do takich krajów, jak Algieria (ostatnie już dziś państwo Maghrebu aktywnie i skutecznie zwalczające islamskich radykałów), Jordania (jedyne w Lewancie państwo otwarcie jeszcze popierające politykę Zachodu) czy Kuwejt i Katar (ostatnie w pełni „zachodnie” przyczółki nad Zatoką Perską). Tych „ostatnich” i „jedynych” prawdziwych sprzymierzeńców nie zostało nam już w tamtej części świata zbyt wielu. Ich ewentualna utrata na trwałe uniemożliwiłaby nam jakkolwiek wpływ na sytuację w tym regionie.

6. Silne i jednoznaczne wsparcie Unii Europejskiej – a przede wszystkim radykalna zmiana dotychczasowej polityki państw wspólnoty – należą się także Izraelowi. To w pełnym tego słowa znaczeniu ostatni w regionie Bliskiego Wschodu bastion Zachodu, rozumianego jako odrębna wspólnota cywilizacyjna oparta na judeo-chrześcijańskich fundamentach kulturowych. Do walki z islamistycznym zagrożeniem Izrael stanął jako pierwszy – wtedy, gdy w Europie czy w USA nikomu nie śniło się jeszcze takie niebezpieczeństwo. Dziś, w nowej sytuacji strategicznej wyłaniającej się z chaosu arabskich rewolucji, to Izrael zdaje się być podmiotem najbardziej zagrożonym zmianami, tym bardziej więc potrzebuje wsparcia Europy.

7. Pilnej pomocy ze strony świata, a zwłaszcza Europy, wyczekują też liczne na Bliskim Wschodzie mniejszości etniczne i wyznaniowe. Ich przyszłość w kształtującej się nowej rzeczywistości geopolitycznej regionu rysuje się w ciemnych barwach. W szczególności dotyczy to bliskowschodnich chrześcijan, którzy poddawani są dziś prześladowaniom, jakich nie doznawali od wielu stuleci. To również dramat wyznawców wielu umiarkowanych sekt i wspólnot w łonie samego islamu, prześladowanych za „odstępstwa od prawdziwej wiary”. Unia Europejska, jeśli chce na poważnie być wierna ideałom i wartościom, które legły u jej podstaw, nie może zapominać dziś o tych ofiarach „arabskiej wiosny”.

Fundacja im. Kazimierza Pułaskiego

jest niezależnym think tankiem specjalizującym się w polityce zagranicznej. Fundacja dostarcza strategiczne analizy i rozwiązania dla decydentów rządowych, sektora prywatnego i społeczeństwa obywatelskiego, które dają wgląd w przyszłość i przewidują nadchodzące zmiany.

Fundacja w swoich badaniach i analizach koncentruje się głównie na dwóch wektorach: transatlantyckim w wymiarze politycznym i bezpieczeństwa oraz Rosji i obszarze postsowieckim. Ponadto obszarem analiz są Azja, Afryka, Bliski Wschód oraz kraje Europy.

Fundacja mogła powstać dzięki przemianom politycznym, które nastąpiły w Polsce po 1989 r. Ideały generała Kazimierza Pułaskiego (wolność, sprawiedliwość i demokracja) stanowią inspirację dla wszelkich inicjatyw podejmowanych przez Fundację. Działania Fundacji obejmują m.in.: prowadzenie badań naukowych, opracowywanie publikacji i analiz, przygotowywanie seminariów oraz konferencji, edukowanie i wspieranie liderów (www.institutprzywodztwa.pl).

Fundacja była organizatorem Warszawskiego Regionalnego Kongresu Organizacji Pozarządowych (www.warsawcongress.pl). Obecnie jest współorganizatorem Akademii Młodych Dyplomatów (www.diplomats.pl) oraz wydawcą Platformy Komunikacyjnej dla Organizacji Pozarządowych (www.non-gov.org).

Fundacja przyznaje Nagrodę im. Kazimierza Pułaskiego „Rycerz Wolności” dla wybitnych postaci zasłużonych w promowaniu demokracji. Nagrodę dotychczas otrzymali profesor **Władysław Bartoszewski**, profesor **Norman Davies**, **Alaksandar Milinkiewicz**, lider demokratycznej opozycji na Białorusi, prezydenci **Lech Wałęsa**, **Aleksander Kwaśniewski**, **Valdas Adamkus**, wysoki przedstawiciel ds. wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa **Javier Solana**, były minister spraw zagranicznych Francji i założyciel nagrodzonej Pokojową Nagrodą Nobla organizacji Lekarze Bez Granic **Bernard Kouchner** oraz senator USA **Richard Lugar**.

Fundacja Pułaskiego jest jedną z dwóch polskich organizacji pozarządowych posiadających status organizacji partnerskiej Rady Europy. Więcej o Fundacji na www.pulaski.pl.

Komentarz Międzynarodowy Pułaskiego

to pogłębione analizy istotnych dla Polski zagadnień z zakresu polityki międzynarodowej, gospodarki światowej oraz bieżących wydarzeń w polskiej polityce. Dokument publikowany jest w dwóch wersjach językowych, polskiej i angielskiej. Osoby chcące publikować swoje oryginalne prace w Komentarzu proszone są o kontakt z redakcją KMP (office@pulaski.pl). Żeby regularnie otrzymywać kolejne numery KMP należy podać swój e-mail na stronie www.pulaski.pl.